

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Głupi wiek XXI

Francja rozpada się na dwa kawałki. To podział maurrasowski. Na „kraj realny”, czyli ten osadzony w życiu, umocowany w odczuciach i przekonaniach narodu, i „kraj legalny” – to są instytucje państwowe, oderwane od nurtu opinii i emocji narodu, kierujące się swoimi własnymi interesami i poglądami



Francja rozpada się na dwa kawałki. To podział maurrasowski. Na „kraj realny”, czyli ten osadzony w życiu, umocowany w odczuciach i przekonaniach narodu, i „kraj legalny” – to są instytucje państwowe, oderwane od nurtu opinii i emocji narodu, kierujące się swoimi własnymi interesami i poglądami

„Jak tak dalej pójdzie, Francja skończy się w 2015 roku”. Tak pisał Leon Daudet, publicysta *Action Française* (o temperamentach naszego Nowaczyńskiego) w książce *Le stupide XIXe siècle*. Podtytuł brzmiał: „wystawienie na światło dzienne morderczego obłądka, który rujnuje Francję od 130 lat”. Jego krytykę tamtej Francji – to było prawie sto lat temu, w 1922 roku – można powtórzyć i dzisiaj.

Daudet atakuje zachłystanie się nauką i techniką – dzisiaj człowiek jest już bardziej ostrożny, sporo przez postęp wycierpiał. Cała reszta przesądów, reszta głupstw (jak pacyfizm czy liberalizm), o które pisarz miał do Francuzów pretensję, zaciążyły nad życiem Francji przez ostatnie dekady. Społeczeństwo francuskie jednak trzeźwieje i paryska masakra chyba ostatecznie pozwoli otrząsnąć się z zaklęć rzuczanych przez pokolenie 68’.

Francja rozpada się na dwa kawałki. To podział maurrasowski. Na „kraj realny”, czyli ten osadzony w życiu, umocowany w odczuciach i przekonaniach narodu, i „kraj legalny” – to są instytucje państwowe, oderwane od nurtu opinii i emocji narodu, kierujące się swoimi własnymi interesami i poglądami. Francuzi nie wierzą już w równość wszystkich religii (przed tym, przed powierzchownym pojednaniem na krzywdę chrześcijaństwa, przestrzegał Daudet). „Islam to religia pokoju” – temu sloganowi pozostały wierne jedynie niedobitki z rewolucji Maja 68’. Wbrew rzeczywistości, pod prąd strumieniom krwi, które leją się po paryskim bruku.

W grudniu 2014 zamachowcy wjeżdżali w tłumy kupujące świąteczne prezenty w Dijon i w Nantes. Media liberalne od razu zareagowały – nie mamy do czynienia z terroryzmem, to wariaci, ludzie nie zrównoważeni. Ani słowa o tym, że mordercy ryczeli „Allah akbar”, a po tej tragedii na mediach społecznościowych wieszali im mieszkańcy we Francji mahometanie. Strzelanina w redakcji „Charlie Hebdo” – ten dzwon bijący na alarm, co miał obudzić Francuzów – została obrócona przez media w „atak na wolność słowa”. To nie zderzenie cywilizacji, broń Boże, nie takie są tu stawki, mówili, to jest uderzenie w wolność słowa! I maszerowali w obronie wolności słowa. Gdy w czerwcu tego roku doszło do pierwszej dekapitacji, gdy Państwo Islamskie ścięło pierwszą głowę niewiernego na ziemi francuskiej, gdy potem udaremniono zamach w pociągu na linii Paryż-Amsterdam – media milczały. Były zakłopotane, ich strategia wyczerpała się. Masakra z 13 listopada zbiła ekran dziennikarskich kłamstw, zbiła ekran kłamstw rządzących socjalistów. Trwa walka na śmierć i życie. Liberałowie – ludzie, jak mówi Daudet, ciągłych kompromisów, za wszelką cenę dążący do ugody – są bezradni. Hollande ogłasza – bo jest w sytuacji musowej, nie ma wyjścia – że walka z terrorystami będzie bezlitosna, mówi o wrogu zewnętrznym, który wypowiedział Francji wojnę i, razem z kilkoma współnikami z wewnątrz, zadał krajowi cios. Prawdziwy problem leży jednak w samym francuskim państwie; nie rozwiążą go bombardowania w Syrii.

Ten problem to meczety, gdzie rekrutują się terroryści. To imamowie, którzy otwarcie nawołują do dżihadu, do wstępowania w szeregi bojowników Państwa Islamskiego. To przedmieścia Paryża i Marsylii, gdzie kwitnie, całkowicie niekontrolowany, handel bronią. To wyspy Daechu we Francji, dzielnice, nad którymi francuskie państwo nie rozciąga swojej jurysdykcji (gdzie nie zapuszcza się ani policja, ani

straż pożarna, ani pogotowie). To niewydolny system więziennictwa: w zeszłym roku 100 000 przestępców pozostawało na wolności w oczekiwaniu na wykonanie kary z powodu przepełnionych więzień. Obecna minister sprawiedliwości, Christiane Taubira, nie chce słyszeć o budowie nowych więzień, bo mogłoby to kosztować utratę muzułmańskiego elektoratu (wiernych wyborców socjalistów) – ponad 2/3 populacji więziennej we Francji to wyznawcy Allaha. Kolejny problem to francuskie służby. Ci, którzy strzelali do redaktorów „Charlie Hebdo” byli przez obserwowani przez 10 lat. Czemu nie udaremniono tego zamachu? Czemu we Francji jest ponad 500 żołnierzy Państwa Islamskiego, którzy wrócili z frontu, a jedyną wobec nich procedurą (prócz wzywania na komendę i odpytywania) jest „obserwacja”? Wrażenie indolencji francuskich służb potęguje tylko świadomość potencjału, jakimi dysponują one po tegorocznej ustawie – francuskim odpowiedniku Patriot’s Act. Możliwości inwigilacji na niewiele się zdały, co udowodniono nam w ubiegły piątek.

W rozsądnej publicystyce francuskiej pojawiają się następujące postulaty: zamknąć radykalne meczety, wydalić z kraju imamów nawołujących do walki z niewiernymi, wszystkich imigrantów, którzy nie posiadają statusu „uchodźców” – deportować. Któryś z prawicowych dziennikarzy powiedział, że Francja dzieli się teraz na kolaborantów i na patriotów. Ten ostry podział – moim zdaniem – należy przenieść na pułap Unii Europejskiej. Zamykanie meczetów, pozbywanie się radykalnych imamów, aresztowanie podejrzanych o działanie na rzecz PI, wszystkie te działania powinny stać się częścią ogólnoeuropejskiej strategii, wdrażanej we wszystkich krajach Wspólnoty. To uderzenie na całą Europę, na całą łacińską cywilizację, a nie tylko na Paryż, jakby chcieli sądzić otumanieni liberałowie. Dla nas, dla Polaków, brak skoordynowanej odpowiedzi oznacza, że Francja jedynego sprzymierzeńca w walce z islamistami znajdzie w Putinie.

Wiara w naturalną dobroć człowieka – to idiotyzm, mówi Daudet. Takie głupstwo pokutuje wśród najwyższych urzędników Unii, którzy ufają, że muzułmanie napływający na nasz kontynent jakoś włączą się – staną się nowym, wartościowym składnikiem - w nasze społeczeństwa. Ale wiara, że uchodźcy i radykalny Islam to dwie różne sprawy to zbrodnia. Wiemy, że część mahometan, którzy dopuścili się zbrodni z 13 listopada, przedarła się przez Grecję. Zamykanie oczu na rzeczywistość, na krew, byleby tylko przedłużyć życie złudzenia, to akt kolaboracji z wrogiem.

Krzysztof Tyszka-Drozdowski